S. II. R. III. 1938 Nr. 8

RUCH SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE SŁOWIAN

REVUE CONSACRÉE A LA VIE ET A LA CIVILISATION DES SLAVES

REDAKTOR WŁ. T. WISŁOCKI.

Dr. JERZY BĄBAŁA.

U POŁUDNIOWYCH POBRATYMCÓW.
(Wrażenia z Bułgarii).

Ze Słowiańszczyzny najmniej znana jest u nas Bułgaria, choć wcale nie najmniejszą dozą pobratymczego sentymentu darzą Polacy ojczyznę cara Symeona. Nie bez wymowy pewnej jest fakt, że obok niemieckiej „Lufthansy" reklamuje się w Bułgarii polski „Lot" jako jedno z dwóch obcych towarzystw obsługujących bułgarskie lotnictwo. To zaufanie, jakim cieszy się Polska i Polacy w tej bałkańskiej krainie róż, mogłem stwierdzić i w życiu codziennym, w drobiazgach. Gdy bowiem przyjechałem w niedzielę do Sofii, pierwszej w mej wędrówce miejscowości bułgarskiej, zaraz mogłem odczuć serdeczny stosunek mieszkańców kraju do nas Polaków. Mianowicie portier hotelu w którym stanąłem, kiedy się dowiedział że jestem Polakiem i lewy dopiero następnego dnia w banku otrzymam, natychmiast zaofiarował mi nie tylko utrzymanie na kredyt, ale i większą pożyczkę pieniężną. Ilekroć później w Bułgarii zdradziłem się z tym, że jestem Polakiem, wszędzie mnie jak najuprzejmiej przyjmowano.

Sofia dopiero od kilku dziesiątków lat, ściślej od czasu powstania nowobułgarskiego państwa w 1878 r., została ogłoszona stolicą Bułgarii. Przedtem była małym, brudnym, drewnianym miastem. Historia obeszła się z nią bezlitośnie, nie pozostawiając do dziś prawie żadnych śladów pradawnego pochodzenia. Dlatego brak Sofii zupełnie tzw. starego miasta. W skali polskiej biorąc, stolica Bułgarii robi wrażenie prowincjonalnego miasta. Choć większa od Krakowa, (po ilości mieszkańców sądząc) nie posiada większego ruchu ulicznego niż gród podwawelski. Miejscami (np. idąc prosto od dworca głównego ulicami, którymi tramwaj nie kursuje) wydaje się, jak gdyby Sofia dopiero od niedawna europeizowała się i zacierała ślady znacznego zaniedbania. Większość jednak miasta jest już uporządkowana i sprawia miłe wrażenie.

O muzeach sofijskich nie da się wiele powiedzieć. Najwięcej przez turystów odwiedzane i najbardziej dostępne —

etnograficzne i archeologiczne nie dają wyobrażenia o sztuce bułgarskiej. Przewodniki nie znają jakiegoś muzeum narodowego bułgarskiego, które by zawierało poważniejszy zbiór dzieł sztuki obcej i krajowej. Biblioteka Narodowa i Muzeum imienia największego pisarza bułgarskiego starszej doby Iwana Wazowa — mieszczą się w małych kam enicach przy tej samej, bocznej ulicy.

Turecczyzna kilku wieków przeszłości bułgarskiej uwidocznia się w Sofii tylko dzięki ładnej i okazałej dżamii, leżącej przy jednej z głównych ulic stolicy. Poza tym w całej Bułgarii, inaczej niż w Jugosławii, śladów zewnętrznych niewoli nie widać. — Wpływy obce snadź wchłania się tu dość intensywnie, skoro, między innymi, i gimnazjum włoskie i posiadający własny, duży gmach Instytut Francuski z biblioteką prosperują nie najgorzej.

Pałac królewski w Sofii przypomina wcale skromny dworek wśród zieleni. Szkolnictwo za to wyższe (właściwie każde!) posiada nowoczesne gmachy, podobnie jak i szereg publicznych urzędów i instytucji.

Nazwy licznych ulic i pomniki w stolicy przypominają (tak jak i w prowincjonalnych miastach bułgarskich) na każdym kroku okres ruchów rewolucyjnych narodowych i walk niepodległościowych z drugiej połowy zeszłego stulecia.

Monumentalności i większego rozmachu nie widać, bo sześciomil onowy naród po klęsce ostatniej wojny boryka się jeszcze wciąż z załatwieniem spraw najprostszych i najpilniejszych. Rażących zaniedbań nie można nigdzie zauważyć, przeciwnie rzuca się w oczy skrzętność i gospodarność.

Wspaniała jest największa sofijska cerkiew Sweta Nedicla, położona tuż obok ładnego i miłego gmachu parlamentu. Niedaleko od niej, na skwerze, znajduje się grób Wazowa a nieco dalej najstarsza bodaj świątynia sofijska pozbawiona jednak niestety poważniejszych zabytków.

Naprzeciw parlamentu stoi wielki pomnik rosyjskiego cara Aleksandra, którego Bułgarzy nazywają swoim oswobodzicielem. W ogóle jednak powojennych wpływów rosyjskich nie znać w Bułgarii, choć komunizm jest wcale popularny zwłaszcza wśród młodzieży akademickiej i chłopów. Chodzi tu bowiem dziś o zagadnienia charakteru społecznego nie politycznego. Kiedyś było inaczej. Kwitł kult rosyjskości w każdej postaci, język rosyjski był drugim obowiązującym każdego inteligenta-Bułgara, który w braku własnej literatury naukowej i beletrystycznej chętnie sięgał po książkę rosyjską (w rosyjskiej też szacie zdobył sobie dużą poczytność w Bułgarii Przybyszewski).

Jedziemy do bułgarskiej Łodzi — Płowdiwu. Wprawdzie miasto jest prawie sześć razy mniejsze od naszego, o ileż jednak piękniejsze. O charakterze małomiasteczkowym raczej,

nie tętniące nerwowym i ożywionym ruchem, tak właściwym zachodnim miastom fabrycznym, nie rzuca się też w oczy wielką ilością kominów i przykrą atmosferą nasiąkłą dymem. Statystyka tylko, opisy i może duża ilość sklepów mówią przejściowemu turyście o wyżej wspomnianym charakterze Płowdiwu. Kilka zadrzewionych wzgórz z ładnymi restauracjami ogrodowymi — daje wgląd w to sympatyczne i starannie utrzymane miasto.

Dzięki niezwykłej uprzejmości dyrektora i kustosza miejscowego muzeum i biblioteki, mogę obejrzeć resztki starych bram i murów miejskich świadczących, inaczej niż w naszych fabrycznych ośrodkach, o dawnej, chlubnej przeszłości miasta. Zbiory muzealne Płowdiwu zawierają prawie wyłącznie wykopaliska przedhistoryczne z okolic najbliższych, nad których wydobywaniem pracuje się wytrwale i systematycznie. Bułgarskich pamiątek jest tu niewiele. — Biblioteka z obszerną czytelnią publiczną książek i czasopism odwiedzana jest tłumnie nawet w porze wakacyjnej przede wszystkim przez młodzież (zobacz o pędzie do oświaty u Bułgarów w powieściach Jeża-Miłkowskiego). Nawiasem dodajmy, że młodzi Bułgarzy studia wyższe odbywają dzisiaj jeszcze bardzo często za granicą, częściowo z braku własnych, odpowiednich uczelni, czy z racji niedostatecznej ilości miejsc w nich, częściowo zaś wskutek żywotności tradycji epoki odrodzeńczej, która znała w Bułgarii tylko dyplomantów akademickich zagranicznych (uniwersytet sofijski niedawno obchodził dopiero 50-lecie swego istnienia). Pod tym względem południowi Słowianie odróżniają się od zachodnich, którzy na długo przed wiekiem XIX-tym mieli własne uniwersytety.

Teatr płowdiwski, rozporządzający pod każdym względem skromnymi środkami, pod kierunkiem rosyjskiego emigranta żyje głównie z przedstawień gościnnych zamiejscowych aktorów.

Dalszym celem naszej podróży jest Stara Zagora, małe miasteczko, głośne z nieszczęśliwego powstania przeciwtureckiego w roku 1876. Tu już pachnie Wschodem. Ciche, spokojne, w miarę zaniedbane miasteczko, najwięcej chwalebnych wysiłków włożyło w budowę szkół powszechnych, gmachów lokalnych urzędów i urządzenie miejscowego muzeum.

W nader skromnych cukierniach i kawiarniach dostaniesz co najwyżej czarnej kawy o nieprzyjemnym smaku i dużej ilości fusów. Ciastek w znaczeniu europejskim — próżno szukać. Za to pełno wszędzie drobnych warsztatów rzemieślniczych.

W niewielu pokojach muzeum, nad wyraz skromnego, znajduje się trochę obrazów pierwszych nowobułgarskich malarzy oraz nieco wykopalisk z czasów przedhistorycznych, poza tym nieliczny księgozbiór.

W centrum Starej Zagory, przypominającej może trochę nasz Nowy Sącz, widać pewne starania o wygląd miasta, zwłaszcza w urządzeniu małego parku — skweru i chodników dokoła niego. Poza tym urbanistyka jest tu w pewnym zaniedbaniu. — Niesposób nie wspomnieć o niezwykle sympatycznej obsłudze hotelu, co zresztą spotyka się wszędzie w Bułgarii. W ogóle Bułgarzy przy bliższym czy bardziej przygodnym (np. w wagonie kolejowym) kontakcie z nimi są nad wyraz uprzejmi i mili.

Do Trnawy jedziemy przez imponujące masywy górskie Bałkanu. Pociąg stale pnie się zygzakami i nawrotami przedłużając tak ten interesujący odcinek naszej podróży. — Prastara stolica Bułgarii już z daleka uderza oryginalnym wyglądem. Położona nad niezwykle wysokim i stromym brzegiem dopływu Dunaju, Jantry, pobudowała sobie jakby nad przepaścią duże domy podobne warowniom. Budownictwo to zachowało się do dziś z tym, że zamiast domów dawnych przypominających staromiejskie w Warszawie, powstają tu nowoczesne kamienice. W ten sposób różnorodny, zabudowany tarasowato brzeg Jantry, sprawia wrażenie panoramy efektownej.

Mimo swej sędziwości Trnawa zachowała do dzisiaj charakter małego miasteczka o uliczkach wąskich, spadzistych, często przybierających postać schodów. Prastarych budowli, świadków świetności miasta nie widać. Widome ślady historii tej stolicy carów bułgarskich — w mieście dzisiejszym bądź zanikły, bądź nigdy w nim nie powstały, najprawdopodobniej ze względu na to, że dawna stolica Bułgarii leżała nieco z boku w stosunku do obecnego śródmieścia Trnawy. Świadczyłyby o tym zachowane do dziś złomki dawnej architektury bułgarskiej, których szukać należy za miastem dzisiejszym, na przeciwległych, stromych wzgórzach nadjantrańskich. Tam to pieczołowicie zakonserwowane przez zbudzony do politycznego życia naród, znajdziemy resztki głośnych 30-tu cerkwi starobułgarskich, o których wieść zachowała historia. Zbudowane w czasach przed- i po-aseńskich przez zamożnych bojarów, rzadziej przez samych carów, rozmiarami swymi przypominają w większości raczej kaplice. Z wielu zachowały się jeno mury ledwie wystające z ziemi ponad fundamenty — a i to często rekonstruowane na zasadzie zachowanych zarysów kształtu podstawy. Pobudowane są jedna tuż obok drugiej na niedużej stosunkowo przestrzeni. Niektóre z nich dochowały się do wysokości metra z górą, inne zrekonstruowano w całości w najnowszych czasach. Nad kilkoma wybudowano szopy, aby te szacowne resztki murów ochronić od niszczących wpływów atmosferycznych. Tu i ówdzie widać na ścianach pozostałości starych malowideł religijnych. Jedna z tych pradawnych cerkwi położona w dole, przy rzece i gościńcu, do-

chowała się w całości oczywiście na skutek poważnej pracy renowacyjnej z ostatnich dziesiątków lat. — Ze świeckich szczątków wymienić należy ruiny pałacu carskiego i dżamii oraz mury obronne i ślady olbrzymiego mostu wiszącego, który miał kiedyś łączyć dwa wzgórza stanowiące prastarą Trnawę. — Pomyśleć, że te skromne resztki murów i malowideł mają jedyne uzmysławiać Bułgarom wspaniałą niegdyś przeszłość narodu, przed którym drżało potężne Bizancjum! Dla nas Polaków szczęśliwych wśród Słowian posiadaczy Wawelu, fakt ten jest aż nadto wymowny. — Jesteśmy w Ruszczuku, dużym, naddunajskim porcie Bułgarii, w dawnej stolicy tureckiego paszaliku. Jakżeż on dzisiaj daleki od opisów swego dawnego wyglądu, jakie czytamy w powieściach bułgarskich Jeża - Miłkowskiego. Mała, drewniana, zaniedbana mieścina, zmieniła się dziś w duże, ładnie utrzymane miasto o doskonałych jezdniach i chodnikach, dobrym oświetleniu ulicznym i sprawnej, miejskiej komunikacji autobusowej. Ładne są w Ruszczuku gmachy publiczne, wśród nich zwłaszcza teatr oraz pomniki pierwszych w narodzie. Nowy dworzec i urządzenia portowe dodają miastu rozmachu.

Ponieważ odbywałem całą podróż po Bułgarii pod patronatem pułkownika Miłkowskiego, przeto, dowiedziawszy się zwłaszcza, że Ruszczuk nie posiada żadnego muzeum, udałem się na ulicę Baby Tonki, by ewentualnie odszukać dom tej bohaterki narodowej bułgarskiej i zasięgnąć o niej nieco bezpośrednich informacji (zobacz powieść Jeża pt. „W zaraniu“). Okazało się wprawdzie, że stary, drewniany dom Tonki został zburzony, za to powyżej miejsca, gdzie on stał nad brzegiem Dunaju, stoi nowy dom należący do wnuczki Baby Tonki, przy której mieszka również syn bohaterki narodowej i jej współpracownik, Nikoła. — Kiedy się rodzina Tonki dowiedziała w jakim celu przybywam przyjęła mnie bardzo serdecznie (podług starej, tureckobułgarskiej modły poczęstowano mnie „sładkiem“ (konfitury) z wodą i czarną kawą) i poczęto szczegółowo rozsnuwać przede mną szacowne wspomnienia z przeszłości narodowej i rodzinnej. Zorientowałem się wtedy, jak niesłuszne jest pomawianie Bułgarów o bierne znoszenie niewoli tureckiej. Oprócz tego w świetle najautentyczniejszych opowieści zgrzybiałego Nikoły mogłem stwierdzić, że chociaż Miłkowski szereg momentów w oddaniu tamtych czasów i stosunków pozmieniał, to jednak w wielu wypadkach posiadał ścisłe i drobiazgowe informacje.

Przedłużeniem tego wątku wrażeń w naszej podróży, było zwiedzanie Plewny, głośnej z morderczych walk o wyzwolenie Bułgarii w latach 70-tych zeszłego stulecia. Na gruncie wspomnianego miasta reminiscencje te są nasiąknięte rosyjskością. Olbrzymie, w bizantyjskim stylu zbudowane mauzoleum poległych w tych walkach Rosjan zdobi największy plac

miasta. Przy głównej ulicy znajduje się muzeum wojskowe tej wojnie poświęcone, wypełnione przeważnie rosyjskimi fotografiami, mundurami itp. — Na górze panującej nad miastem tuż obok pięknego domu turystycznego, znajduje się park-cmentarz, również pamiątka tych nie zapomnianych wojen wyzwoleńczych.

Przejechaliśmy tak, z wyjątkiem portów nadmorskich, najważniejsze centra życia miejskiego Bułgarii. Szukaliśmy człowieka kulturalnego i jego dzieł dawnych i niedawnych. Przyroda tj. w Bułgarii — potężne góry i morze — oraz lud, pozostały poza zasięgiem naszej uwagi. — Z natury rzeczy zwróciliśmy uwagę na stosunek Bułgarii do Polski. Można było w tym względzie stwierdzić, że bułgarskie czasopisma komentują wydarzenia w naszym kraju bardzo przychylnie i wcale dokładnie. Współczucie i pomoc Bułgarów okazane nam w znanym nieszczęściu lotniczym i manifestacje bułgarofilskie z tej racji w Warszawie, wreszcie ostatni piękny gest parlamentu bułgarskiego wobec Polski (zwolnienie od wszelkich podatków czynności związanych z budową gmachu dla naszego poselstwa w Sofii) — wszystko to dowodzi, że obok świadomych wysiłków dyplomatycznych obu stron, zmierzających do zadzierzgnięcia węzłów szczerej, wzajemnej przyjaźni, mamy tu również do czynienia z irracjonalnym ciążeniem obu narodów ku sobie.

Niewielka jest Bułgaria i do dzisiaj tkwi jeszcze na stopniu poszukiwania i samouświadamiania sobie w pełni własnych zadań i możliwości, boryka się ciągle z problemem nasycenia swego kraju elementami kultury, zanim rozpocznie naprawdę pracę nad wytwarzaniem wartości ogólnoludzkich. Taki los dzieli Bułgaria ze wszystkimi tymi narodami, którym dzieje przez krótsze lub dłuższe okresy kajdany dźwigać kazały i które dotąd pod dyktandem własnego instynktu samozachowawczego wciąż jeszcze sprawy podstawowe własnego społeczeństwa na pierwszy plan wysuwają. W każdym razie naród ten, mimo klęski i krzywdy jakie mu ostatnie wojny przyniosły, dzięki dzielności i wytrwałym wysiłkom kulturotwórczym w dobie powojennej, zasługuje na głęboki szacunek, a ze strony nas Polaków na miłość, choćby tylko z prawa wzajemności wypływającą.

WŁADYSŁAW T. WISŁOCKI.

CYRYL CHRISTOW

W poprzednim zeszycie naszego pisma (s. 139) pomieściliśmy krótką notatkę o uroczystościach ku czci największego, współczesnego pisarza bułgarskiego. Dziś mamy zamiar uzupełnić lakoniczną z konieczności notatkę do takich rozmiarów, by czytelnik polski mógł wyrobić sobie możliwie dokładny obraz życia i twórczości wielkiego Bułgara.

Christow przyszedł na świat 12 lipca 1875 r. w Starej Zagorze. Straciwszy w dzieciństwie rodziców, wychowywał się u krewnych. Szkoły niższe i średnie ukończył w Sofii, po czym studiował prawo w Brukseli i literaturę w Paryżu i Berlinie. Już bardzo wcześnie próbował swych sił na polu literackim, osiągając wcale dobre wyniki.

Po powrocie do kraju początkowo uczył w szkole średniej, następnie pracował w Narodowej Bibliotece w Sofii, po pewnym jednak czasie porzuca to zajęcie, by oddać się wyłącznie literaturze.

Przejęty do głębi kulturą zachodnią, nie mógł bez smutku patrzyć na dość prymitywne stosunki kulturalne, społeczne i polityczne panujące w Bułgarii. A kiedy przedsiębrane próby zmiany nie dawały pożądanych wyników, owszem wywoływały coraz częstsze i coraz ostrzejsze konflikty między poetą a społeczeństwem, Christow po wojnie światowej dobrowolnie wyemigrował z Bułgarii. Przez jakiś czas przebywał w Berlinie a od r. 1928 mieszka w Pradze, gdzie pełni obowiązki lektora języka bułgarskiego w obu tamtejszych uniwersytetach, nie przestając równocześnie tworzyć i przekładać.

Christow, jakkolwiek nie poświęcił się jednemu gatunkowi literackiemu, to jednak jest przede wszystkim lirykiem. Wstępując w ślady Iwana Wazowa i Penczy Sławejkowa, podniósł poezję bułgarską na światowy poziom. W pierwszym rzędzie ukazał się mistrzem nad mistrze w używaniu języka bułgarskiego.

W swych jakże licznych utworach lirycznych poeta opiewa ziemię ojczystą, wyśpiewuje swą miłość do morza, gór i słonecznych dolin, oraz do ludu tam mieszkającego. Jego zbiory pieśni i antologie „Himni na zowaka", „Tichi pesni", „Ranni predczuwstwija", „Legendi i baladi", „Slanczogledi", „Intermezzo", „Carski soneti", „Zapaleni streli", „Igra nad bezdni" i inne, a także wiązka 63 pieśni ludowych „Samodiwska kitka", to często istne arcydzieła poetyczne i językowe. Obok pełni uczucia, umiłowania, wprost uwielbienia, oraz pewnego rodzaju hedonizmu i tęsknoty do podniebnych lotów i przeżyć, spotykamy niejednokrotnie nutę żalu, że jego ojczyzna tak jeszcze daleka jest od krajów Zachodu. W chęci wywołania zmiany posuwa się czasem aż do bolesnej, ostrej satyry, chłoszczącej bezlitośnie zło w jego najrozmaitszych formach, ale wskazującej równocześnie drogi zmiany na lepsze.

Inny dział twórczości poetyckiej Cyryla Christowa to utwory opiewające dzieje wojen bałkańskich i światowej. Syn uczestnika wojny turecko-rosyjskiej, który też w niej zginął, przeżył grozę wielu walk, to też pieśni zebrane w tomach zatytułowanych „Na noż", lub „Pobedni pesni" pełne są realizmu i tragizmu, jaki parokrotnie przeżył naród bułgarski.

Treściowo należy tu trzytomowy epos „Czeda na Bałka-

na", kreślący dzieje wojny bałkańskiej. Jest to nie tylko największy rozmiarami utwór epiczny bułgarskiego wieszcza, ale i najlepszy przynajmniej w niektórych partiach.

Jako dramaturg nie osiągnął Christow takich wyżyn, na jakie wspiął się jako liryk. Z jego dramatów wymienić należy „Bojan Magesnika't", „Starijat vojin", „Raczenica", „Ohridska devojka", „Praznik w plamci".

Christow przyswoił piśmiennictwu bułgarskiemu wiele wybitnych dzieł obcych, przekładając Dantego, Rostanda, Shakespeara, Schillera i innych. Za pobytu w Pradze przetłumaczył też na język bułgarski wiele utworów czeskich.

W Polsce twórczość Cyryla Christowa nie jest prawie zupełnie znana. Poniżej podajemy dwa jego wiersze w przekładzie polskim.

Jesienna pieśń.

Gdy nadchodząca jesień smutkiem dyszy
a wiatr rozrywa złoty liści błam
Do opuszczonej ptaków leśnych rzeszy
czy ty, dziewczyno, chętnie chodzisz tam?

Pod stuletnimi dęby klęczysz cicho:
samotny kwiat jesieni — całe dni,
gdy pieśń pogrzebna wiatru jak ulicha
rozgarnia suche liście niby sny.

A chętnie słuchasz rankiem pod dębami
jak stary Bałkan tętni gwarem burz,
a płaczesz nad trawinką i kwiatami,
gdy przedjesienny wypali je mróz?

Dziewczyno, póki jesień twoją dolę
w złudę złotego świata sennie gna —
pójdź na tę dróżkę, co się gubi w polu,
w milczeniu kroki nasze się zespolą
i nasze się zrozumią serca dwa.

Wolny przekład z bułgarskiego
Wilh. Szewczyka.

BAŁKANY.

(Z eposu „Czeda na Bałkana" — „Dzieci Bałkanu")

Minęła ciemność. I sklepia się wysoko
gromada chmur. Dziurawą z chmur powłoką
spływają świetlne strugi na rozłogów dal,
a każda góra świeci, jakby w słońcu stal.
Rzęsisty padał deszcz ba„ nawet gradem biło,
i znów się słońce za mur siny skryło.
Gdzie piorun się podziewa?
Piaskiem sypie w oczy, — wicher łamie drzewa...

Już po wszystkim — uratowały się —
lecz niebiosa toną jeszcze w lśniwej mgle
i w gęstniejącej, siwej parze;
wiatr huczy — jakby w wiosennym lodów rozgwarze —
a wszędzie niezwykły błysk i blask;

tylko jeden cień mąci siny brzask,
tylko ciche wspomnienie, blada droga mleczna,
pocałunki śnień i tkliwość serdeczna.

Przed nami orzeł skalny w kłębach chmur,
zdobywa drogę pośród pustych gór. —
Teraz wstrzymał lot. Wzrokiem ciska
z gór, zdaje się, że znalazł łup w urwiskach...
Snać upolować łanię chce?
I znowu przepadł w chmur pomroczy mgle.
Ponad szczyty tryumfalnie rozpiął drętwe skrzydła
Obłoki nawet zaciąga na sidła.

A tam, gdzie miota słońce miliardy skier,
gdzie złoci żleby barwą tęczowych sfer,
tam potok blaskiem łyska, z blasków hymny przędzie,
i srebrnopianą rosą rozwiewa się wszędzie.
Tak ginie tysiąc zórz. Śmierć wejrzenia chłonie,
by znowu ożyły, gdy jutro zapłonie.
A w dolinie sztandarami wiatr wiewa —
to znaki lata — w zielonych hełmach drzewa.

W bezkresy niebnych rżysk,
pną się pstrych drzew okiście kształtem dziwnych wrzysk,
wierzchołki drzew gdzieś giną w kędzierzawej toni.
Tu potężny dąb i ciszy się skłoni
i spojrzy w przepaść z pogardą śmierci.
Tak przygląda się sto lat srebrzystej perci,
wędrując myślą w mglistej przełęczy
zdziwiony wodotryskiem w otęczy.

W postać rozbitą zamienia się świat,
bezmiernej troski najprawdziwszy brat.
Spojrzyj na łąki szmat, na nieobeszłe błonie,
którym żałoby kirem cień powleka skronie, —...
Powoli wzrok się zniża w dolin świat,
gdzie mgły obłok tkanin nocnych płat
przesłonił, lecz nie zakrył wszystkich skał,
z podnóża których dziki potok rwał.

Wśród omszałych skał bieży potok wezbrany,
grzmi srebrnych fal grzywą, huczą bałwany,
zwał skalny rosi kaskada płomienna,
fala brzeg bijąca fala srebrnopienna...
Tu rzadko zbłądzi słońca brzask,
Tam zorza — tu lśni smoka blask
w poczciwej mego ducha wierze:
Bóg panem świata — wierzę szczerze!

Przełożył *Antoni Opęchowski.*

Interpelacja posła generała Lucjana Żeligowskiego w sprawie instytutu słowiańskiego w Warszawie i katedr słowianoznawczych przy uniwersytetach.

Generał Lucjan Żeligowski wniósł w Sejmie w dniu 21 lipca br. następującą interpelację:

Od wielu wieków Polska nie docenia zagadnienia idei

słowiańskiej. To zatracenie wielkiej tradycji odbiło się tragicznie na losach Narodu.

Obecna chwila dziejowa kategorycznie zmusza nas do uświadomienia sobie, że należymy do wielkiego szczepu słowiańskiego, który od prawieków przetrwał na tej samej ziemi, rozrósł się, zmężniał poznał swoje wady i zalety i jest najliczniejszym szczepem na terenie Europy.

Wobec tego zapytuję Pana Prezesa Rady Ministrów i Pana Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, co zamierzają uczynić, aby sprawie tej więcej poświęcić uwagi, a w szczególności, czy Rząd skłonny jest preliminować w budżecie na rok 1939—1940 odpowiednie fundusze na stworzenie w Warszawie Instytutu Słowiańskiego, oraz na ufundowanie przy uniwersytetach polskich katedr słowianoznawczych, poświęconych badaniom dziejów słowiańszczyzny, jej sztuki i literatur, zagadnień ekonomicznych, społecznych itd.

Sprawę poruszoną przez czcigodnego interpelanta uważamy za bardzo ważną i pilną, a pozytywne załatwienie jej przyczyniłoby się walnie do wyrównania pewnych nierówności między Polską a innymi członkami rodziny słowiańskiej. Chodzi o to, że Polska rości sobie pretensje do prymatu wśród narodów słowiańskich, powołując się na fakt, że po wycofaniu się Rosji, jest największym terytorialnie i najliczniejszym z narodów słowiańskich. Cóż z tego kiedy nic w kierunku zdobycia tego prymatu nie robi, a sama tylko przestrzeń i masa ludzka nigdy nie rozstrzygały w sprawach kultury i byłoby bardzo źle, gdyby one kiedykolwiek decydowały w tym kierunku. Owszem w biegu historii możemy obserwować, że w dziedzinach kultury kierownicze stanowisko obejmowały narody nieliczne, zamieszkujące małe terytorium i wtedy kultura stała wysoko. Ilekroć zaś do głosu dochodziły wielkie państwa i liczne narody, prawie zawsze łączyło się z tym powolne spłycanie ogólnego poziomu i upadku kultury.

Jeśli więc Polska chce przewodzić innym Słowianom, musi sama stanąć na bardzo wysokim poziomie, świecić przykładem i wykazać wszechstronne zainteresowanie tymi, którym chce patronować. Niektórych ludzi irytuje powiedzenie *„Praga caput Slaviae"*, trudno jednak. Sentencja ta była i do dziś jest zupełnie słuszną, bo żadne inne miasto nigdy nie robiło tyle dla Słowian i ich kultury co nadwełtawska stolica. Nie możemy tu wdawać się w szczegóły, wystarczy chociażby wskazać na imponujący pracą tamtejszy „Instytut Słowiański", na rosnącą w amerykańskim tempie „Bibliotekę Słowiańską" na specjalny dom akademicki im. króla Aleksandra I dla studentów Jugosłowian itd.

Jeśli więc chcemy by *Varsovia* była *caput Slaviae* to walczmy o to poważnymi czynami na polu kultury, a sprawa sło-

wiańska tylko dobrze wyjdzie na szlachetnej emulacji dwóch ważnych ośrodków kulturalnych i innych również pobudzi do żywszej akcji.

Dla ścisłości dodajemy, że myśl poruszona przez generała Żeligowskiego była już parokrotnie podnoszona, nigdy jednak z tak oficjalnego miejsca. Najobszerniej omówił ją dr Henryk Batowski w artykule „Kilka uwag o potrzebie, zadaniach i organizacji przyszłego Instytutu „Słowiańskiego w Polsce", opublikowanym w XV tomie „Nauki Polskiej".

WŁ. SŁOWIAŃSKI.

X. WSZECHSOKOLI ZLOT W PRADZE.

W bieżącym roku Słowianie trzykrotnie dali światu dowód swej dzielności, umiłowania wolności i zdecydowania na obronę swych interesów za każdą cenę i do ostatecznych granic. Pokazali zdumionym sąsiadom, że nie dozwolą na lekceważenie swych interesów i ideałów, że nie mają żadnych i względem nikogo zamiarów agresywnych, ale też na każdą próbę naruszenia swego stanu posiadania odpowiedzą po męsku.

Pierwszy przykład dała Polska, kiedy za zabójstwo swego żołnierza przez Litwinów zarządała odpowiedniego zadośćuczynienia i nakaz swój poparła postawieniem na północnej granicy państwa armii gotowej każdej chwili do wkroczenia na terytorium nielojalnego sąsiada. Fakt śmiałej decyzji i szybkiej akcji zrobił swoje. Polska osiągnęła zamierzony cel i znacznie podniosła swój autorytet wśród mocarstw europejskich.

Trochę podobnie postąpiła Czechosłowacja w parę tygodni później. Kiedy w pewnej chwili ujrzała się zagrożoną przez zaborczość niemiecką nie zawahała się ani chwili, lecz na groźbę odpowiedziała czynem. Zarządzona częściowa mobilizacja armii została przeprowadzona z taką precyzyjnością i w tak szybkim tempie, że wywołało to zmianę nastrojów czy decyzyj sąsiada, który nie spodziewał się, że natrafi na taki opór. W przeciągu kilku godzin nocnych na granicach państwa stanęła liczna, doskonale wyekwipowana i zorganizowana armia, gotowa bronić ojczyzny do ostatniej kropli krwi, a cała Czechosłowacja zamieniła się w jeden olbrzymi obóz wojenny. To uratowało młodą rzeczpospolitę. Przypuszczalny napastnik zrozumiał bowiem że zrobił rachunek bez gospodarza i przeliczył się. Przyjaciele, ci prawdziwi, RČS i jej sojusznicy tym gorliwiej poparli broniącego się, a inni zrozumieli, że za wcześnie przygotowali się do dzielenia i urywania skóry, bo niedźwiedź nie tylko żyje jeszcze, ale do tego groźnie wyciąga łapy.

Trzeci wielki „wyczyn" słowiański to X wszechsokoli zlot w Pradze. Zorganizowali go znowu Czechosłowacy, a ściślej

mówiąc Czesi. Ta impreza może i musi być słusznie uważana za drugi już w tym roku doskonale złożony egzamin dojrzałości.

Mimo że tegoroczny zlot sokoli był już dziesiąty z rzędu, jednak znaczeniem swym przewyższył i zaćmił wszystkie poprzednie. Przede wszystkim wykazał ponownie nadzwyczajny zmysł organizacyjny i podziwienia godną karność oraz sprawność prawie stutysięcznej rzeszy Sokołów. Kto patrzył na ćwiczenia odbywające się na imponującym rozmiarami i urządzeniami technicznymi stadionie Masaryka na Strachowie, kto miał sposobność widzieć w dniu 6 lipca naprawdę zdumiewający pochód przez ulice Pragi, ten nabierał przekonania, że ma się tu do czynienia z wielką sprawą. Tu nie chodziło o piękno gimnastyki rytmicznej ani o popis tańców, ale o doskonałą formę organizacji masy ludzkiej. Z zadziwiającą dokładnością i akuratnością nieskończone szeregi zwijały się i rozwijały, tworzyły koła, czworoboki, trójkąty i różne inne figury. Kto stworzył tak sprawną masę, złożoną z ludzi, którzy zjechali się z całego państwa i bardzo często pierwszy raz się widzieli, ten zasługuje na zupełne uznanie. A te zwarte szeregi czyż nie były przestrogą, że w razie potrzeby wykażą równą karność w obronie ojczyzny i wolności?

A skoro mówimy o zmyśle organizacji to zwróćmy uwagę na inną jeszcze stronę tego zagadnienia. Oto do Pragi zjechało na zlot około miliona ludzi z wszystkich zakątków Czech i z zagranicy, nawet z Ameryki. Tu więc trzeba było wielkiego zmysłu organizacyjnego i nadzwyczajnej sprawności, aby te masy w odpowiedni sposób i w stosownym czasie przetransportować kolejami, dać im pomieszczenie, nakarmić, przewieść tramwajami na Strachow, a następnie odwieść do domów. Wszyscy przyznają zgodnie, że mimo tak nienormalnych warunków podczas zlotu, nie było żadnych dysonansów czy wybryków, zakłócenia nastrojów i porządku publicznego. Tym właśnie urządzili sobie Czesi nad wyraz skuteczną propagandę. Dziesiątki tysięcy cudzoziemców mogło się naocznie przekonać, że stale ogłaszane przez jawnych i zamaskowanych wrogów wiadomości o bolszewiźmie w Czechosłowacji i prześladowaniu uciśnionych mniejszości narodowych, o dezorganizacji, drożyźnie, braku środków żywności, zastoju ekonomicznym itd. to po prostu tendencyjne wymysły nie poparte żadnym realnym dowodem. Bez trudności można było skonstatować, że Czesi i Słowacy przejęci duchem demokracji i poszanowania osobowości ludzkiej, są równie dalecy od totalizmu czy dyktatury jak i komunizmu.

Ale coś jeszcze było niespodzianką dla bezstronnych obserwatorów zagranicznych. Oto stwierdzali wśród olbrzymich tłumów przelewających się przez ulice odświętnie ustrojonej Pragi nastrój zupełnej swobody, radości, zadowolenia, omal bez-

troski. Wszędzie panował gwar, słyszało się śpiewy i muzykę, często widziano ludzi tańczących na ulicach i dających we wszelki dozwolony sposób upust swemu zadowoleniu i temperamentowi. Restauracje, kawiarnie i teatry przepełnione do najwyższej miary tętniały dzień i noc bujnym życiem. Każdy więc kto nasłuchał się i naczytał o panicznych nastrojach w Pradze i na prowincji stawał zdumiony i powoli dochodził do przekonania, że widocznie obywatele tego kraju mniej przejmują się grozą sytuacji niż zagranica. A powód tego widział w olbrzymiej wierze i zaufaniu we własne siły, w dostatecznie wyekwipowaną armię, w rząd centralny i sojusze.

Parę słów o sokole czeskim. Zapoczątkowali go Mirosław Tyrš i Henryk Fügner w r. 1862 pod wpływem prądów płynących z Włoch. Rozwijając się stale, skupia dziś ta organizacja ponad 800.000 członków, zarówno mężczyzn jak kobiet, młodzieży a nawet dzieci, zgrupowanych w 3265 oddziałach lokalnych. Sokół czechosłowacki rozporządza dziś przeszło tysiącem dobrze urządzonych sal gimnastycznych we własnych budynkach i ponad 2000 stadionów. Przynależność do „Sokoła“ jest dobrowolna. Wychowanie sokole zaczyna się od dziatwy w wieku lat 6 i jest wszechstronne, fizyczne i duchowe, a obejmuje obie płci. Gimnastyka sokola wyznaje cele zdrowotne, moralne, gospodarcze, społeczne, wychowawcze i przysposobienia wojskowego a odrzuca jednostronność sportową i bezduszną musztrę. Jednym słowem kształci typ dobrego, pożytecznego, wszechstronnie rozwiniętego obywatela, a nie zawodowego sportowca-specjalisty.

Uroczystości zlotowe odbywały się etapami od 29 maja do 6 lipca. Opisywanie chociażby najogólniejsze wszystkich zajęłoby bardzo wiele miejsca, ograniczymy się więc tylko do najważniejszych części. Opuszczamy popisy publiczne dzieci szkół powszechnych i przechodzimy do ćwiczeń młodzieży szkół średnich. Odbyły się one w dniach 12, 16 i 19 czerwca.

12 czerwca ćwiczyło na stadionie ponad 52.000 młodzieży szkół średnich czechosłowackich, oraz młodzi goście jugosłowiańscy w liczbie 300 osób. Złożyły się na nie: wspólne ćwiczenia chłopców z niższych oddziałów, (11.000 uczestników), pokaz ćwiczeń najmłodszych dziewcząt, ćwiczenia hufca szkolnego szkół pracy zakładów Bat'a (1000 osób), specjalne ćwiczenia dziewcząt (1000 osób), ogólne popisy dziewcząt wyższego oddziału (11.500) i ogólny pokaz ćwiczeń uczniów wyższych klas szkół średnich (11.000). Specjalnie entuzjastycznym przyjęciem i uwagą publiczności cieszyły się występy 107 uczenic i 180 uczniów jugosłowiańskich.

Dzień 16 czerwca był przeznaczony na pokazy gimnastyki sokolej, będącej dobrym przygotowaniem do obrony kraju. Wzięło w nich udział 1.400 dzieci szkolnych, 1000 Sokoląt,

800 Sokołów oraz wojsko, a to 1 batalion 28 pp. i oraz 1 pułk dragonów. Te wszystkie ćwiczenia wypadły szczególnie dobrze.

W trzy dni później, 19 czerwca odbył się pochód przez miasto dziatwy szkolnej. Przed sztandarem państwowym przedefilowało 28.000 dzieci z 23 orkiestrami. Tegoż dnia otwarto piękną wystawę zlotową. Dużą sympatią cieszył się tam dział polski, w którym Związek Towarzystw Gimnastycznych Sokół w Polsce podał swe dzieje począwszy od zlotu we Lwowie w r. 1884. (Nawiasem przypominamy, że Sokół polski powstał we Lwowie w r. 1867).

W dniach od 26 do 29 czerwca miał miejsce zlot Sokoląt, czyli tzw. „dorostu". Do najpiękniejszych punktów programu należały: wystąpienie 10.560 dziewcząt, tańczących dokoła barwnych „gaików", oraz wspólne popisy 17.000 chłopców. I tu wystąpiła z własnym programem silna grupa młodzieży jugosłowiańskiej (528 chłopców i 200 dziewcząt) oraz oddział czeskiej młodzieży z Wiednia. 28 czerwca przeszedł przez centrum Pragi olbrzymi pochód Sokoląt. Trwał on prawie trzy godziny.

Dok. nast.

KRONIKA.

Sofia ma obecnie 350.000 obywateli. Wedle ostatniego zestawienia, stolica Bułgarii liczyła w dniu 1. VIII br., 352.000 dusz i wrasta miesięcznie o dalszych 3.500 osób (12% rocznie). Tak szybki wzrost nastał z powodu przyłączenia na wiosnę szeregu gmin podmiejskich i stworzenia Wielkiej Sofii.

Cieszkowski po bułgarsku. Niedawno ukazał się przekład bułgarski jednego z arcydzieł polskiej i światowej literatury filozoficznej „Ojcze nasz" Augusta Cieszkowskiego. Przekładu dokonał P. G. Pamporow, zaopatrując go w bardzo obszerną i rzeczową przedmowę. Książkę wydała firma „Bratstwo".

Rejestracja żydów w Bułgarii. W chwili obecnej mieszka w Bułgarii 48.565 żydów co stanowi zaledwie 0.8% ogółu ludności państwa. Przeważająca większość ich mieszka w miastach, bo aż 45.251, z czego 25.863 w Sofii (1% ludności tego miasta) a tylko 1.307 żydów mieszka na wsi.

Szkolnictwo polskie w Czechosłowacji w chwili obecnej. W oficjalnym organie czechosłowackiego ministerstwa spraw zagranicznych „Prager Presse" pojawiły się w ostatnim czasie dwa artykuły w sprawie szkolnictwa polskiego na Śląsku Zaolzańskim. Pierwszy ukazał się w nrze 210 z 23 VIII i jest zatytułowany: „Das polnische Schulwesen. Ewidenz und Ausbau seiner Organisation", drugi — „Nochmals das polnische Schulwesen" opublikowano w nrze 212 z 25 VIII z racji pewnych wiadomości rozszerzonych przez Polskie Radio. Treść obu artykułów jest następująca (w skróceniu).

Ostatni urzędowy spis ludności stwierdził na Morawach

i Śląsku obecność 77.309 mieszkańców polskiej narodowości. W ubiegłym roku szkolnym Polacy zamieszkali w okręgach: Czeski Cieszyn i Frysztat mieli 90 szkół ludowych (Volksschulen) o 243 izbach szkolnych i 11 szkół mieszczańskich wydziałowych (Bürgerschulen) o 66 klasach. Szkoły mieszczańskie liczyły w tym okresie czasu 2228 uczniów, a ludowe 7228. Z porównania ze stosunkami panującymi na tym obszarze w szkołach czechosłowackich i niemieckich z polskimi wynika, że te ostatnie były szczególnie zasobne w sale do nauki, bo kiedy w jednej izbie mieszczańskiej szkoły czechosłowackiej uczyło się 38.2 uczniów, a niemieckiej 37.4, to w polskiej było ich tylko 33.8. Dla szkół ludowych cyfry te wynoszą: 37—, 34.3—, 29.7.

W miejscowościach gdzie Polacy są w mniejszości, ich szkoły powszechne utrzymuje skarb państwa. Tego rodzaju szkoły ludowe, państwowe z polskim językiem nauczania otwarto ostatnio w Dziećmorowicach, Polskiej Lutyni, Rychwałdzie, Czeskim Cieszynie i Wierznowicach, zaś szkoły miejskie w Niemieckiej Lutyni i Czeskim Cieszynie. Wkrótce przybędą jeszcze państwowe szkoły miejskie w Nowym Boguminie. W ten sposób wraz z wymienionymi szkołami, będzie posiadała ludność polska w Czechosłowacji trzy szkoły mieszczańskie i dziewięć szkół ludowych utrzymywanych przez administrację państwową.

W gminach w których Polacy tworzą większość, polskie szkoły publiczne są utrzymywane przez gminy, tak samo jak publiczne szkoły czechosłowackie. Koszta utrzymania personelu pokrywa państwo i kraje. Tego rodzaju publiczną szkołę polską otwarto w bieżącym roku w Stonawce. Wkrótce zostaną upaństwowione dotychczasowe prywatne szkoły mieszczańskie w Bystrzycy, Dolnych Błędowicach i Jabłonkowie. W drodze systematycznej akcji upaństwowienia zlikwiduje się więc w najbliższej przyszłości większość szkół prywatnych, których było w ubiegłym roku 18. Zostaną one zastąpione zakładami państwowymi lub publicznymi. Na szkoły utrzymywane przez Macierz Szkolną dotuje państwo corocznie 50.000 kcz.

W roku szkolnym 1937-8 mieli Polacy Zaolzańscy jedną szkołę średnią, a mianowicie koedukacyjne gimnazjum realne w Orłowej. Zakład ten, obejmujący 13 klas z 590 uczniami już w najbliższej przyszłości przejdzie na etat państwowy. Równocześnie uchwałą rady ministrów z 29. VII br., udzielono polecenia na otwarcie polskich oddziałów równorzędnych przy państwowym czechosłowackim gimnazjum realnym w Czeskim Cieszynie, wobec czego od dnia 1 września 1938 będą istniały i pracowały dwie polskie szkoły średnie utrzymywane przez rząd.

Także w zakresie szkolnictwa fachowego, administracja szkolna uwzględnia potrzeby i życzenia Polaków aż do granic

możliwości. Już w roku szkolnym 1937-8 istniały równorzędne oddziały polskie przy publicznej szkole handlowej w Orłowej, zaś obecnie otwiera się tam drugi rocznik. W celu udostępnienia polskim uczniom frekwencji w szkołach przemysłowych zarezerwowano dla Polaków sześć miejsc na pierwszych kursach wyższej szkoły budowy maszyn w Karwinie, a równocześnie wprowadzono dla tych uczniów nadobowiązkową naukę języka polskiego.

Naturalnie że w tych szkołach pełnią obowiązki pedagogów nauczyciele i profesorowie narodowości polskiej, a kontrolę nad polskimi szkołami ludowymi przeprowadzają polscy inspektorzy z Frysztatu i Czeskiego Cieszyna.

Nie mamy zupełnie powodu kwestionować danych przytoczonych przez organ czechosłowacki, ani też nie ufać w dobrą wolę tamtejszych sfer decydujących.

Zastanawia nas jedynie, skąd bierze się tak szalona różnica w określeniu liczby ludności polskiej na Zaolziu między ostatnim urzędowym spisem ludności, a bardzo poważną i zupełnie nie tendencyjną pracą Sworakowskiego „Polacy na Śląsku za Olzą“, o której pisaliśmy w poprzednim zeszycie naszego pisma (str. 130 i n.). Wynosi ona aż 93.000. Tę zagadkę rozwiąże zapewne dopiero następny spis ludności w RČS. *maszt.*

Emigracja rosyjska w Jugosławii. Według danych opublikowanych ostatnio przez rosyjską komisję dla pomocy uchodźcom, w Jugosławii żyje 31.500 emigrantów rosyjskich. Zaraz po wojnie liczba ta dochodziła do 45.000 dusz. Od przewrotu do końca 1937 r. zmarło 7.000 emigrantów, a liczba nowourodzonych wynosi tylko 3.000. Spadek jest wynikiem ogólnego ruchu ludnościowego, a częściowo także emigracji do innych państw europejskich i zamorskich. Zmniejsza się również liczba ślubów wśród emigrantów. Według statystyki rosyjskiej cerkwi prawosławnej w Białogrodzie, w r. 1929 zawarto 109 ślubów, a w r. 1930 już tylko 53 i cyfra ta ciągle maleje.

Rosyjskie szkoły w Jugosławii korzystają z tych samych praw co szkoły jugosłowiańskie, gdyż naucza się w nich według programu jugosłowiańskiego. W roku 1923 było 13 rosyjskich szkół średnich, obecnie istnieją już tylko 4, a to gimnazjum koedukacyjne w Białogrodzie, dalej szkoła wojskowa średnia i liceum dla dziewcząt w Bele Cerkwi. W roku 1923 do szkół tych uczęszczało 2.577 dzieci, a w roku bieżącym już tylko 857. Jeszcze mniej uczniów jest w rosyjskich szkołach powszechnych na terenie Jugosławii, bo tylko 611.

Pokłady rud w Jugosławii. Poszukiwania górnicze w okolicach Vranje i Bosiljgrad przeprowadzone w ostatnich miesiącach dały nieoczekiwany rezultat. Odkryto bowiem wcale

bogate pokłady ołowiu, miedzi, cynku, pirytu i molibdenu. Terenami zainteresowały się zagraniczne konsorcja finansowe.

Donoszą również o odkryciu nowych terenów naftowych nad jeziorem Ochrydzkim, oraz platyny na stokach pasma górskiego Ljubić w Bosni. I tu wkroczył natychmiast kapitał obcy, angielski i amerykański.

Nowe monety ukażą się w Jugosławii w najkrótszym czasie. Pieniądze wartości 10, 20 i 50 dinarów z podobizną króla Piotra II będą sporządzone według projektu wybitnego rzeźbiarza F. M. Dinčića.

Spis ludności w Sowietach ma się odbyć w styczniu 1939 r., a mianowicie w miastach w czasie od 17 do 23, a po wsiach od 17 do 26 stycznia.

Co publikuje się w Sowietach? W Z. S. S. R. wychodzi obecnie 8,521 pism w 69 językach i nakładzie 36,197.000 egzemplarzy. Nakład ogólny roczny przekracza 7 miliardów egzemplarzy. Pisma te ukazują się w 3.392 miejscowościach. Omal połowę pism, bo 4605 wydają fabryki, sowchozy, i stacje traktorowe. Są to przeważnie drobniejsze publikacje, o znaczeniu i zasięgu regionalnym, ukazujące się w odstępach pięciodniowych, w skromnej ilości egzemplarzy. Urzędowy organ partii komunistycznej Prawda" wychodzi bezwzględnie codziennie w nakładzie 2 milionów egzemplarzy.

W ciągu r. 1937 wydano w Sowietach 673 milionów książek i broszur w 85 językach. Rozpatrując je według treści otrzymamy: zagadnienia socjalne i polityczne 308 milionów, więc prawie połowa, podręczniki szkolne 129 milionów, literatura piękna 118 milionów, technika i gospodarstwo 80 milionów, książek dla dzieci i młodzieży 60 milionów. Osobno wymienimy konstytucję sowiecką, opublikowaną w 43 milionach broszur i 50 milionów tomów pism Marxa, Engelsa, Lenina i Stalina.

„Drużyny księżniczki Olgi". W miejsce rozwiązanej przez władze polskie organizacji „Sojuz Ukrainok", z powodu działalności niezgodnej ze statutem i interesami państwa, powstała już nowa organizacja kobiet ukraińskich pod wyżej podaną nazwą. Na czele zarządu głównego tego stowarzyszenia stanęła była posłanka Milena Rudnicka, kierowniczka rozwiązanego Sojuzu, znana z nieżyczliwego nastawienia do Polski i Polaków.

Liczba i rozmieszczenie Serbów Łużyckich. Ustalenie liczebności Serbów Łużyckich jest niezmiernie trudne. W dobie obecnej, gdy wypadki na Łużycach wskazują wyraźnie na dążenie Niemców do całkowitego zniszczenia najmniejszego z narodów słowiańskich, statystyka urzędowa Niemiec powojennych mniej, niż kiedykolwiek indziej temu celowi służyć może. Na tym też jedynie słusznym stanowisku stanął p. Olgierd Nowina, autor zamieszczonego w „Sprawach Naro-

dowościowych" artykułu pt. „Liczba i rozmieszczenie Serbów Łużyckich.". Wykazuje on tendencyjność spisów niemieckich przedwojennych i powojennych, zawierających rażące nieprawdopodobieństwa. I tak np. w ub. wieku, w ciągu trzech lat, (1858—1861) liczba Serbów w Prusach miała spaść o jedną czwartą. Inny przykład: w powiatach Lubij i Zarów, liczących razem przeszło dwadzieścia tysięcy Serbów, znikają oni w ciągu tych trzech lat niemal doszczętnie (do 220 osób).

Po rozważeniu tendencyjności spisów niemieckich, autor sięga do wyników wyborów w latach 1920 i 1924, wykazując rozbieżność ich z danymi oficjalnymi spisu. Np. w pow. Gubin dane urzędowe Serbów nie wykazały, na listę serbską zaś padło 47 głosów; to samo zjawisko wykazują powiaty Libij (11 i 46), Zarów (0 i 109) i inne.

Poza urzędowymi danymi bierze autor pod uwagę dane nieoficjalne, zawarte w pracach uczonych słowiańskich. Za jedynie dokładną i oddającą prawdziwy stan rzeczy uważa statystykę E. Muki. Odnosi się ona niestety do 1884 roku.

Pozostała autorowi jedna droga — „określenie granic serbskiego obszaru językowego oraz ocenienie liczby Sęrbów na podstawie bezpośrednich obserwacji i znajomości terenu"; tę też drogę autor obrał.

W wyniku drobiazgowych badań każdej z osobna miejscowości serbskiej, uzyskuje autor przybliżoną liczbę Serbów Łużyckich, wynoszącą 111 tysięcy osób.

NEKROLOGI.

Ks. Andrzej Hlinka

niestrudzony bojownik o sprawę słowacką urodzony 29/IX 1864 w Černowej zmarł 17/VIII 1938 w Ružombergu.

† *Aleksander Iwanowicz Kuprin,* jeden z bardzo wybitnych, utalentowanych i szeroko znanych pisarzy rosyjskich, zmarł 25 sierpnia br. w Leningradzie w 68 roku życia. Urodzony w 1870 r. poświęcił się służbie wojskowej, którą rychło porzucił, by oddać się w zupełności literaturze. Poznanie stosunków panujących w armii carskiej pozwoliło mu na wyrażanie ich krytyk w swych utworach, przede wszystkim w „Pojedynku" (1905). Ta najsławniejsza powieść Kuprina kreśliła drastyczny obraz życia załogi wojskowej w małym miasteczku rosyjskim. Drugim bardzo znanym dziełem Kuprina jest powieść „Jama".

Ale właściwym gatunkiem pisarskim autora „Pojedynku“ były drobne opowiadania, nowele, szkice, przeważnie humorystyczno-satyrystyczne.

Z powodu ducha panującego w utworach Kuprina uważano go przed wojną światową za sztandarowego rewolucjonistę. Niespodzianką więc było, kiedy pisarz po upadku caratu wyemigrował do Paryża, gdzie przyłączył się do najbardziej prawicowego skrzydła monarchistów i ostrze swego pióra zwrócił z całą pasją przeciw bolszewizmowi. Powoli jednak stosunki rosyjskie w stolicy Francji co raz bardziej zniechęcały go, a zapewne starzec zatęsknił też do stron rodzinnych. Nie tak dawno też powrócił Kuprin do Rosji, gdzie mimo swej antykomunistycznej akcji został przyjęty jako wielki literat rosyjski.

Dzieła Kuprina przekładano na wszystkie języki świata. W polskim mamy bardzo wiele jego utworów niektóre np. „Jama“ czy „Pojedynek“ w kilku wydaniach. Wymieniamy tu jeszcze z jego dzieł: „Lena“ „Wiera“ „Miłość Sulamity“ „Podkapitan Rybnikow“ „Pół - Bóg“, zbiory nowel „Banzaj“ „Gambrinus“ „Szczęście“ i bardzo wiele innych. Wśród tłumaczy wymienimy Jerzego Brauna, Janusza Jędrzejewicza, Józefa Maciejowskiego, A. Powojczyka, J. Zydlerową itd.

W. T. W.

Wyjaśnienie. W związku z umieszczoną w poprzednim zeszycie recenzją książki Pawła Hulki-Laskowskiego pt. „Śląsk za Olzą“ otrzymaliśmy od autora wyjaśnienie końcowego ustępu jego książki, który sprawozdawca Wł. Dobromilski zaatakował jako nierealny. Pan Hulka-Laskowski pisze:

„W recenzji mej książki znalazły się m. i. słowa: Autor zakończył książkę wyrażeniem nadziei — że dzisiejszy spór polsko-czeski będzie kiedyś rozstrzygnięty i że most na Olzie nie będzie rozdzielał braci mieszkających na obu brzegach tej rzeki granicznej. Być może — są słowa Sz. Recenzenta — że i to pragnienie autora kiedyś się zrealizuje, jakkolwiek nie pójdzie to zupełnie gładko. Aby ten cel osiągnąć, trzebaby prawdopodobnie wiele krwi bratniej wylać i zrównać z ziemią setki osad, warsztatów pracy, bo nikt dobrowolnie ze swego terytorium nie ustąpi. A czy starczy skórki za wyprawę?“

„Uwaga całkiem słuszna. Pragnę zaznaczyć, że myśl moja była inna. Za Olzą mieszkają nie tylko nasi bracia Polacy, ale także pobratymcy Czesi. Otóż ten most na Olzie, a raczej to, czego on jest symbolem, oddziela także Polaków od Czechów, których współpraca konieczna jest nie tylko dla pomyślności Słowiańszczyzny, lecz i dla pomyślności Europy i całej ludzkości. Przypominam sobie że, mieszkając w Rumburgu, chodziłem z pogranicza Czech do pobliskiej wsi saskiej na ślizgawkę bez paszportu i bez przepustki. Sasi chodzili do Czech na piwo także bez przepustek. Uważam za

bardzo możliwe zaistnienie takich stosunków, które z mostu na Olzie uczyniłyby łącznik między braćmi w najszerszym rozumienia słowa. Kto wie czy takie właśnie rozstrzygnięcie nie byłoby szczęściem dla idei wzajemności słowiańskiej. Jeśli kłócić się będziemy, trzeci będzie się śmiał i kto wie, czy w jego kieszeń nie przejdą „koszta procesu", które mogą nieskończenie przewyższyć obiekt dzisiejszego sporu".

† *Stefan Smal-Stocki* zmarł 17. VIII b. r. w Pradze w 79 roku życia. Urodzony 8. I 1859 w Niemiłowie koło Lwowa, ukończył szkoły średnie w stolicy Galicji a uniwersytet w Czerniowcach. Tam też został w r. 1885 profesorem ukraińskiej (ruskiej) literatury i języka. Obok pracy naukowej bardzo gorliwie organizował życie swych rodaków na Bukowinie, którzy w zamian obdarzyli go mandatem sejmowym (1892—1912), a w r. 1911 wybrali posłem do wiedeńskiego parlamentu.

Zamianowany w r. 1918 przez rząd Zachodniej Ukrainy posłem w Pradze pozostał tam po upadku swych mocodawców. Nad Wełtawą brał bardzo żywy udział w życiu naukowym, kulturalnym i ekonomicznym tamtejszej kolonii ukraińskiej. Piastował, godność profesora Wolnego Uniwersytetu Ukraińskiego, dyrektora Muzeum walk wyzwoleńczych, członka towarzystw naukowych. Nadane mu członkostwo Wszechukraińskiej Akademii Nauk w Kijowie rychło złożył.

W bibliografii jego prac napróżno szukalibyśmy jakichś dzieł epokowych, rewelacyjnych. Spotykamy tu przeważnie książeczki i broszury z zakresu lingwistyki, szewczenkoznawstwa, polityki, publicystyki i pokrewnych działów. *wi-ki.*

Adres Redakcji i Administracji wyłącznie: Lwów, ul. Hauke-Bosaka 39. Tel. 259—10.

Adres komisji red. w Krakowie: ul. Szopena 25 I p., w Poznaniu: ul. Fredry 8 a., w Warszawie: Stary Rynek 31.

Prenumeratę pisma ustala się na 6 (sześć) złotych rocznie, dla zagranicy na 7 (siedem) złotych 50 gr. — Cena pojedyńczego zeszytu 50 groszy, dla zagranicy 75 groszy — Pieniądze wpłacać należy na konto Pocztowej Kasy Oszczędności nr. 153.644. — Komplety pisma z lat 1928—1937 do nabycia dopóki szczupły zapas starczy po cenie 10 (dziesięć) złotych oraz koszta przesyłki pocztowej. — Cena pojedyńczych zeszytów dawniejszej serii 15 groszy. — Księgarnie otrzymują 20% rabatu.

Oznaczając tak niską cenę pisma zaznacza się, że żadna osoba fizyczna ani prawna w kraju oraz za granicą nie będzie otrzymywała „Ruchu Słowiańskiego" bezpłatnie. Redakcje mogą otrzymywać nasze pismo drogą wymiany.

TŁOCZONO W DRUKARNI NAUKOWEJ, LWÓW, ORMIAŃSKA 8.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem